

Fr. RAWITA-GAWROŃSKI.

ZAKON
O.O. DOMINIKANÓW
w Kijowie.

Szkic historyczny.



KIJÓW,
LEON IDZIKOWSKI.
1912.

ZAKON O. O. DOMINIKANÓW
w Kijowie.

Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

	Kor.
Skarbczyk polski. Krótka historia polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895	2 —
Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI i XII. wieku w zarysie. (Wyczerpane). Lwów 1898.	3 —
Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898	4 —
Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899.	1 10
Historia ruchów hajdamackich. 2 tomy. Lw. 1899. Wydanie. II. F. Westa-Brody 1914.	12 —
Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwoną i Wschód. Lw. 1899. — II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903.	7 —
Studia i szkice historyczne. Serya I. Lwów 1903.	6 —
T r e ś ć: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukraińskich. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberał i polityk ze szkoły rosyjskiej.	4 —
— Serya II. Lwów 1900	4 —
T r e ś ć: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińskich. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historię rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejsce rodzinnem Tarasa Szewczenki.	7 —
Bohdan Chmielnicki. T. I. do elekcji Jana Kazimierza. Lwów 1906.	7 —
— T. II. do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909.	7 —
Próba ugody z Rusią (Poselstwo Bienłowski). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907	3 —
Konfederacja narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910.	2 —
Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911	1 50
Materyały do historii polskiej XIX w. Działalność emigracji z r. 1831 na terenie Turcji. Lw. 1911.	7 —
Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej Lwów 1911.	3 —
Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra. (R. 1863). Lwów 1911	2 —
Andrzej Towiański i I. A. Ram. Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911	1 50
Kwestya ruska w obec Austrii i Rosyi 1912	— 75

ZAKON O.O. DOMINIKANÓW w Kijowie.

Szkic historyczny.

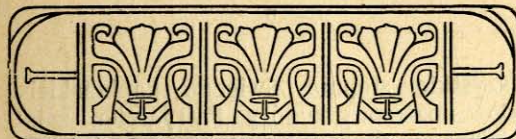


KIJÓW,
LEON IDZIKOWSKI.
1912.



55354

K-326/75/57685



Zatargi Focyusza z Ignacym — patriarchów Konstantynopolitańskich — przyczyniły się do rozerwania jedności Kościoła Chrystusowego. Uczony i pyszny ze swojej wiedzy Focyusz, na życzenie Cesarza Michała III, przeszedłszy w ciągu kilku dni

Literatura:

1. Szymon Okolski: *Illustr. et Rev-orum D. Dominorum episcoporum Kijoviensium in Russia australi ordo et numerus*. (Przekład: Kraków 1853).
2. Paprocki: *Herbarz. sub voce*.
3. D-r Fran. Piekosiński: *Herold polski R. 1905*. Kraków. 1905.
4. Ks. Tomasz Dobszewicz: *Wiadomość historyczna o biskupstwie Kijowskiem*.
5. Naruszewicz: *Historya pol. Wyd Turrowskiego*.
6. Chodykiewicz: *De rebus gestis in provincia Russiae, ordinis praedicatorum*.
7. Okolski: *Russia Florida*.

wszystkie stopnie święceń kapłańskich, jako upatrzony z góry Patryarcha, zajął miejsce pozbawionego tej godności Ignacego (857 r.). W pięć lat potem wrócił do opuszczonej katedry Ignacy, ale wyklęty przez Papieża Focyusz przyjął rzuconą sobie rękawicę — i wyklął Papieża. Z tego sporu o posiadanie najwyższych godności kościelnych w Carogrodzie zrodziły się początki wzajemnych posądzeń o herezję wschodniej i zachodniej cerkwi. Wzajemne wyklinanie i walki trwały prawie wiek cały, ale ostateczny rozdział w Kościele nastąpił dopiero w r. 1054. Jest to rok stanowczego zerwania z zwierzchnictwem

8. Bzowski: *Thaumaturgus Polonus. Opera divi Hyacinthi in Russiae conversione et luctu illius cum daemone.*
9. Sadok Barącz: *Rys dziejów zakonu Kaznodziejskiego w Polsce.* Lwów 1861.
10. Józef Wereszczyński: *Sposób osady nowego Kijowa* (dalszy tytuł opuszczamy). Wyd. Turowskiego.
11. Beauplan (le chevalier de) *Description de l'Ukraine* (tytuł opuszczamy). 1861.
12. Ioachim Jerlicz: *Latopisiec.* (wyd. Wójcicki) Warszawa 1853.
13. Alek. Jabłonowski: *Źródła dziejowe.* T. XX. Warszawa 1894.
14. Alek. Jabłonowski: *Źródła dziejowe.* T. XXII. Warszawa 1897.
15. N. I. Petrow; *Istoriko-topograficzeskije ocerki diwienriawo Kijewa.* Kijew 1897.

Rzymu. Nie chcemy rozstrzygać czy pierwsi Kapłani chrześcijańscy na Rusi uznawali prawa biskupa Rzymu jako Namiestnika Chrystusowego czy też nie. Prawdopodobnie ta sprawa nie była wcale przedmiotem sporu, gdyż chodziło o zasady religii chrześcijańskiej, nie zaś o zwierzchnictwo tego lub innego Biskupa. Szła tedy propaganda religijna na Rusi z Zachodu i Wschodu, a łatwiejszy przystęp znajdowali ci, którzy przemawiali do ludności i panujących różnych książątek Waregskich, językiem łatwiej im zrozumiałym i dostępnym.

Nie ustaliła się jednak religia chrześcijańska na Rusi w ogóle, ani nawet w

16. *Trudy Kijewskoj duchownoj akademii: Ijul. Nowootkrytyj albm widow i risunków dostoprimieczatelnostej Kijewa 1651.* Kijew 1905.
17. *Sbornik matierjałow dla istoričeskoj topografii Kijewa i jewo okrestnostiej.* Kijew 1874.
18. Nikołaj Siementowskij: *Kijew jewo Swiatynia, drewnosti dostopamiatnosti* (dalszy tytuł opuszczamy). Kijów 1881.
19. Nikołaj Zakrewskij: *Opisanie Kijewa.* Moskwa. 1868. t. t. 2.
20. X. Donat Piątkowski: *Dokumenty czci i tożsamości posagu Matki Boskiej z Kijowa do Lwowa przez św. Jacka przeniesionego.* 1856.

Kijowie tak rychło i tak stanowczo jak świadczą daty historyczne. Przyjmowali chrześcijaństwo przeważnie Kniaziowie, ludzie do nich zbliżeni lub podlegli im z najbliższego otoczenia. Nie brakło tedy opowiadaczów słowa Bożego. Bruno, Saksończyk, który zapewne znał jeszcze mowę Słowian, niezupełnie wyniszczonych przez Niemców, nauczał w Kijowie, a nawet Pieczyngów próbował nawracać. Gdy Bolesław Chrobry dawał swoją córkę za żonę Światopelkowi Turowskiemu (o. 1010r), wysłał na Ruś wraz z orszakiem córki, biskupa Rejnberna, mającego się opiekować katolikami.

Pieczą nad katolikami rzymskimi nie ustawała mimo rozłamu Kościoła. Biskupi, mianowani przez Papieża, utwierdzali w wierze nieliczną garstkę rzymskich katolików, wyświęcając księży i budując kościoły od Nowogrodu aż po Kijów.

Począł się wszakże umacniać i szerzyć coraz bardziej obrządek wschodni, dzięki językowi słowiańskiemu wprowadzonemu do liturgii.

Mimo to patryarchat rzymski nie ustawał w usiłowaniach zjednoczenia Kościołów. Nie będziemy o tych usiłowaniach opowiadać, gdyż stanowią one część historii Kościoła rzymsko-katolickiego, naszym natomiast zamiarem jest przypomnieć

że Kijów nie przestawał być nigdy przedmiotem tych usiłowań aż do ostatecznego zwycięstwa wschodniego obrządku na Rusi.

Jedną kartą z tych usiłowań była próba osiedlenia się w Kijowie zakonu Dominikanów i ich losy tragiczne.





I. Powstanie, wzrost i klęski zakonu.

Osiedlenie się Dominikanów związane jest z rodziną Odrowążów—herbu Odrowąż.

Był to prastary polski ród.

Paprocki opowiada całą legendę o powstaniu tego herbu. Kto ciekaw—tam się doczyta. Miała to być strzała przez wąż przewleczone, stąd też i protoplasta rodu nazwany był Odrzywąg, a „per corruptionem sermonis Odrowąż”—co zostało—powiada Paprocki—„po ten wiek”. Gnieźdzą się tedy Odrowążowie w w Krakowskim aż dotychczas, jako że stamtąd najbliżiej do Morawy, skąd jakoby Odrowążowie pochodzić mieli. Bliżej pono niż na Morawach początku ich klejnotu szukać należy.

Owe herbowne półksiężycy, półpierscie, podkowy, trąby etc. sięgają przeszłością swoją wojennej organizacji społeczeństwa polskiego, kiedy godła stannicze posługiwały się runami, dając początek niejako runom rodowym, bądź przez odłamywanie, bądź wreszcie innym spo-

sobem. Tą drogą, na zasadniczej podstawie runy, tworzyły się godła seniorackie i juniorackie.

Taką też drogą runa „tyr“, w strzałę się przeobraziwszy, weszła na szczyt herbu Odrowążów, a dolna część jego jako runa „yr“, z dodatkiem odpowiednich zagięć, stała się wężem. Rodowód runiczny zatracił się z czasem, tak samo jak zatraciła się pamięć o runach, a późniejsze potomstwo do tradycyi rycerskich dorabiało sobie legendy.

Mieli ją i Odrowążowie.

Jeden z ich rodu, Iwo, na początku XIII w. był biskupem Krakowskim. „Ten najpierwej—powiada Paprocki—regulę Praedicatorum w Polsce rozmnożył w r. 1227“, to znaczy w dziesięć lat za ledwie po ustanowieniu zakonu Dominikanów (1216)¹⁾.

Z tego zapewne rycerskiego i wiernego Kościołowi rzymsko-katolickiemu gniazda Odrowążów pochodzili dwaj bracia Jacek i Czesław, którzy przyjęli habit św. Dominika i już w r. 1223 założyli w Krakowie klasztor. Gorliwość religijna uka-

¹⁾ Niektórzy utrzymują że Societas fratrum peregrinantium założone zostało dopiero w r. 1233, a ksiądz Sadok Barącz (Rys dziejów zakonu Kaznodz. w Polsce) rok założenia o sto lat dalej posuwa.

zywała im jeszcze szczytniejsze godności—nawracanie niewiernych. Jakkolwiek na całym nieomal południowym wschodzie, z wyjątkiem narodów do pnia tiurkского należących, religia chrześcijańska poczęła się krzewić, jednak zasady płytko jeszcze tkwiły w duszach niedawnych bałwochwalców i potrzebowały wzmocnienia. Zorganizowano przeto misję apostolską w kraje dzisiejszej południowej Rusi i do Bułgarii. Na czele misyi stanął Jacek i wraz z towarzyszami Floryanem, Godynem i Benedyktem, udali się na Ruś.

Jacek Odrowąż wkrótce zyskał sobie ogromny rozgłos ascetycznym życiem, gorliwością, a nawet jak historycy zakonu utrzymują, cudami. Udał się on najprzód w Czernihowszczyznę — przed tem już był Smoleńsk odwiedził,—a w samym Czernihowie założył klasztor i kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, który według Okolskiego rozległemi dobrami uposażony został. Może należały do tych nadań i dobra „Morawisko“—jak je nazywał Okolski,—które przeszło później we władanie biskupów Kijowskich, gdy ci z klasztoru Dominikanów z początku wychodząc, katedry biskupie zasiadali. O te dobra, należące do katedry Kijowskiej, upominał się jeszcze biskup Wereszczyński († 1599), uskarżając się w swojej Publice, że W. X. Moskowski—musiał to być Iwan Gróźny († 1589)

lub Fiodor Iwanowicz († 1598), gdyż Publica wydaną została w r. 1594) „wazył się zamek zbudować w własnem państwie J. K. M. pana naszego, a na własnym gruncie biskupstwa Kijowskiego, nazwiskiem Koropiec¹⁾, albo raczej z wieku nazwanym na horodyszczu Murowiejskiem, od Ostrza, zamku J. K. M. ukraińskiego jedna we dwu mil, a od Kijowa we trzynaście mil, gdzie już i miasto nie małe osadza się zbiegi, t. j. poddanymi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów“.

Jacka Odrowąża wabił raczej Kijów niż daleki, wśród borów iglastych siedzący Czernihów, nie bez marzeń zapewne złączenia stolicy Rusi węzłem posłuszeństwa ze stolicą apostolską, Rzymem. W Kijowie siedział w chwili przybycia doń Jacka (1228 r.) Włodzimierz Rurykowicz. Siedział na tronie bardzo niepewnym, bardzo chwiejnym, o który ciągle walczyli ze sobą wielcy książęta, licznie rozrodzeni. Pretensye swoje do Kijowa popierał także orężem Daniel Halicki, opierając się o pomoc oręża polskiego. Włodzimierz zawarł wprawdzie pokój, ale nie mógł nie wiedzieć że rozdawcą tronów i koron był Papież. Powaga jego moralna w świecie chrześcijańskim była ogromna, nie by przeto w tem nie było dziwnego, gdyby

¹⁾ U Wereszczyńskiego Koropie.

w tej powadze szukał oparcia się dla siebie. Okoliczności odpowiadały takiemu nastrojowi, a może nawet temi okolicznościami spowodowane było przybycie św. Jacka do Kijowa i poparcie jakiego mu na dworze swoim udzielił. Nie ma śladu, ażeby przybycie św. Jacka wywołało jakie zaniepokojenie wśród duchowieństwa greckiego. Jakkolwiek już prawie 75 lat minęło od stanowczego rozłamu w kościele katolickim, walk religijnych jeszcze nie było. Nie przeto dziwnego że przybycie św. Jacka było nawet przyjęte z pewną życzliwością na dworze, na co chyba tylko wyższe duchowieństwo patrzyło z niechęcią, widząc w przybyszach skarbicieli łask książęcych.

Św. Jacek przedewszystkiem zjednał sobie przychyłność księcia uzdrowieniem jego córki, a może w nagrodę tego książe pozwolił mu zbudować kościółek i konwent nad Dnieprem, prawdopodobnie na Oboloni która jednak sięgać musiała dalej w głąb dzisiejszego Padołu, pod górę, gdyż bliżej rzeki zabudowania były na wylewy narażone (... locum pro ecclesia et conventu in planitie extra civitatem...¹⁾). Nie bez umysłu to było, bo się obawiał zemsty swego du

¹⁾ Może to oznaczać po prostu równinę pod górą, „extra civitatem“, a siedziba książęca była „na górze“, w tak zwanym Starym Kijowie.

chowienstwa (...securitatis gratia a suis poponibus...). Okolski idzie tak daleko że wprost powiada że książe Włodzimierz przystąpił do jedności z Kościołem i zwierchnictwo papieża przyjął, — co jest rzeczą ze wszech miar, ze względów politycznych, prawdopodobną, (ipse vero Vladimirus, rejecto schismate, unionem fidei juravit) syna swego Stanisława w obrządku rzymsko-katolickim ochrzcił, a dobra nadane klasztorowi potwierdził (et bona conventui consignavit). Jakże to były dobra, obaczmy później, gdy się na nie szczegółowo Dominikanie powoływali.

Niezbyt mocne wszakże musiały być sympatye Włodzimierza Rurykowicza lub może czuł się już bezpiecznym na stoleu Kijowskim, dość że i stosunek jego do Dominikanów zmienił się.

Św. Jacek, uniesiony gorliwością misyonarską, po roku pobytu w Kijowie, w swym klasztoru i kościółku nad Dnieprem, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, osadził brata Godyna, zrzekając się przełożenstwa, a sam udał się z misją apostolską do Bułgarów i Kumanów.

Nie będziemy powtarzali za Bzowskim, Barączem, Chodykiewiczem i in. życia i czynów św. Jacka na arenie jego misyonarskiej, gdyż interesują nas w tej chwili tylko losy o. o. Dominikanów w Kijowie.

Po Godynie objął przełożęństwo Marcin z Sandomierza i ten, wraz z gromadką zakonną, doznał na sobie przewrotności fortuny. W r. 1233 Włodzimierz wydał Dominikanów z Kijowa. Nie będziemy doszukiwać się innych powodów nad te, któreśmy przytoczyli. Dodać wszakże musimy że nieobecność Dominikanów trwała za ledwie lat pięć t. j. do śmierci Włodzimierza (1238).

W tym czasie już się była rozpoczęła zawierucha mongolska. Pod ciosami Batego padały księstwa północne, dziedziny Rurykowiczów—riazańskie, włodzimierskie, moskiewskie. Na walki religijne nie było czasu. Cała Ruś była w płomieniach i pod nożem mongolskim. Około tego czasu zapewne wrócili znowu Dominikanie do Kijowa. Nie wiemy czy odszukali swój kościół i konwent — zapewne nie, bo wzmianki o tem nie znajdujemy, a na budowę nowego czasu już nie było. Prześtrach ogarnął wszystkich. Wiedzano zbyt dobrze jak sobie Mongołowie z ludnością i miastami poczynali.

Św. Jacek, który był się udał z misją apostolską do Kumanów, przed ostatecznym ciosem, który w perzynę obrócił Kijów w r. 1240, do stolicy Rusi wrócił.

Wspomnieliśmy o tem że religia chrześcijańska w owym czasie tylko w gór-

nych warstwach społeczeństwa, jako po-niekąd urzędowa, za przykładem kniaziów, wyznawana była. Działo się to wszędzie w pierwszych wiekach zaprowadzenia chrześcijaństwa, działo tedy i na Rusi więcej niż gdzieindziej. Szerokie masy ludności korzeniami swemi tkwiły jeszcze głęboko w pogaństwie, zwyczaje i obyczaje pogańskie zachowując. A trzeba przyznać że dotychczas jeszcze szczątki pogaństwa tkwią w ludzie. Kościół wszędzie te resztki niszczył. Gniewał się oto niegdyś nasz Zoryan Dołęga Chodakowski, przejęty miłością archeologa do starych zwyczajów ludowych, a nie zdając sprawy z tego że przed wyższą kulturą niższa ustąpić musi, przerabiając stare formy życia na nowe.

Marcin z Urzędowa uskarżał się że jeszcze za jego czasów „obyczaju pogańskiego nie chcą opuszczać niewiasty, bo ofiarowanie z ziela (Czornobyl - Artemisia) czynią, wieszając i opasując się niem. Święto djablicy (Dyany) święcą, czyniąc Sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość dyabelska. Tam-że śpiewają dyabelskie pieśni plugawe, tańcząc, a dyabeł też skacze, radując się że mu krześcianie czynią modły“.

Gizeli Innocenty, Polak z Prus zachodnich, mnich, a potem archimandryta Ławry Peczerskiej, ukochwszy Ruś jak wielu Polaków, jął się pisać po-rusku, jako go-

rający wyznawca wschodniego kościoła. W *Sinopsisie* swoim — który-by można nazwać krótką historią Rusi — w końcu prawie XVII w. uskarżał się że w święto Jana Chrzciciela „sobrawszysia w wiecier junoszy mużeska, diewieczeska i żenska poła sopletajut' siebie wienicy ot ziela niekojeho i wozłahajut na gławu i opojasujut'sia imi. Iszcze-że na tom biesowskom iheralszcze kładut i oh'n i okrest jego, jemszesia za rucie, nieczestiwo chodiat, i skaczut, i pieśni pojut skwiernoho Kupała czasto powtoriajuszczę i czerez ohni preskaczuszczę, samych siebie tomuż biesu Kupału w żertwu prynosiat“.

Chodziło mi tylko o zaznaczenie gęboko w ludowym społeczeństwie tkwiącego poganizmu w ogóle. Skoro ku końcowi XVIII w. obrzędy pogańskie, już nie jako przeżytki, jak teraz, żyły na Rusi i przestrzegane były, coż się dopiero dziać musiało w połowie XIII w. Religia ludu, najniższych, najtwardszych, najuporczywszych jego sfer była mieszaniną bałwochwalstwa z chrześcijaństwem.

Taką też była, gdy św. Jacek przybył do Kijowa powtórnie, przed jego zniszczeniem przez Mongołów w r. 1240. Bzowski w *Thaumaturgus Polonus*, gdzie opowiedział życie i cuda św. Jacka, powiada że w tym czasie bałwochwalstwo jeszcze szerokie masy ludności ogarniało

a św. Jacek niszczył i obalał bogi pogańskie. W samym Kijowie nawet oddawano cześć bóstwom pogańskim. Ludność tajemnie zgromadzała się na pobliskiej wyspie z modlitwą i czcią dla bóstw starodawnych. Osobliwą czcią otaczano drzewa. Były to niewątpliwie dęby, którym w całej słowiańszczyźnie cześć oddawano od Rugii aż po Kijów. W północnej słowiańszczyźnie nadbałtyckiej, po której teraz pozostały tylko przekręcone z niemiecka nazwy miejscowości, niszczone — powiada Helmold — ogrodzenie podwórza, gdzie stały święte drzewa, ścinano je, w stos układano i podkładano pod nie ogień, „nie bez obawy wszakże, aby nie wpadły tłumy mieszkańców“.

Owym ostrowem w Kijowie, gdzie cześć drzewom oddawano, mógł być chyba do dziś olbrzymimi dębami porosły Żuków ostrów za mostem łańcuchowym leżący. Na ostrowie gromadziła się ludność dla oddawania cześci bogom pogańskim — z obawy prawdopodobnie prześladowania przez książąt i duchowieństwo. Legenda, powtarzana przez wszystkich żywotopisarzy św. Jacka, utrzymuje że ponieważ nie było ani mostu, któryby łączył ten ostrów z lądem stałym, ani też łodzi, ażeby się tam dostać, św. Jacek przeszedł po falach Dniepru na ostrów i laską, którą w ręku trzymał, obalił czczone drzewa jako bóstwa, a tym czynem po-

ciągnąć miał wielu ku religii rzymsko-katolickiej.

Ale przyszedł krwawy dla Kijowa rok 1240. Baty zdobył go. Strasznych opisów tej walki nie będziemy powtarzać za latopiscami, gdyż one do głównego naszego tematu nie należą. Dość wspomnieć że Kijów wzięty był przez Mongołów 6 Grudnia 1240 r. Ze zdobyciem Kijowa zmarniał na długo posiew św. Jacka. Drewniany kościółek i konwent o. o. Dominikanów wśród groźnego pożaru niewątpliwie padł ofiarą ognia. Św. Jacek i zakonnicy uratowali się. Powtórzmy szczegóły za Barączem.

Kiedy Tatarzy szturmem wzięli Kijów — powiada on — św. Jacek odprawiał mszę świętą, a siebie i braci z ludem nawróconym Bogu polecał, zbiegli się do niego zakonnicy, dając znać, że Tatarzy bramę do konwentu wylamują. Strwożony Jacek, jak był przy ołtarzu ubrany, bierze z cymborium puszkę z Najświętszym Sakramentem i uchodzi z braćmi. Zaledwie do środka kościoła przeszedł, chcąc się ratować ucieczką, a bardziej pragnąc unieść Przenajświętszy Sakrament, aby nie został świętokradzkimi nogami zdeptany, usłyszał wołającą statwę Matki Boskiej: „synu Jacku, uciekasz przed tatarską ręką, a mnie z synaczkim moim ku rozsiekaniu i podeptaniu zostawiasz? Weźmij mię z sobą“. Na ten głos zdziwiony Jacek odezwał się:

„o, matko, Boska, jakże tę twoją statwę wezmę, kiedy jest zbyt ciężka“? Usłyszawszy powtórne słowa: „weźmij mię, boć syn moj ulży ciężaru“ św. Jacek — jedną ręką Najświętszy Sakrament, drugą statwę niosąc, która mu nad trzecinę zdała się być lżejszą, wśród niewiernych, którzy wszystko pustosząc, całe miasto krwią napelnili, z braćmi niepostrzeżony nad Dniepr przyszedł, gdzie, nieznalazłszy czołna do przeprawy, obrócił się do nich, mówiąc: „idźcie za mną synowie moi bez bojaźni“, sam zaś, wstąpiwszy na bystrą rzekę z drogim ciężarem, przodkował braciom, którzy tuż za nim, jak po moście, idąc, przeszli na drugą stronę“.

Legenda ta przez wszystkich pisarzy powtórzoną została, a nawet w malarstwie religijnem znalazła swoje uplastycznienie, przedstawiając św. Jacka, stąpającego po wodzie. Nie będziemy się wdawać w krytykę tej legendy. Światły i uczony ksiądz Tomasz Dobszewicz, profesor teologii dogmatycznej i moralnej w uniwersytecie Kijowskim do roku 1864, którego szlachetność i rozum niejedną jeszcze zapewne pamięta z pokolenia starych Kijowianów, powtórzywszy tę legendę, dodał: „godzi się jednak powiedzieć, że ponieważ Kijów 1240 roku w Grudniu przez Tatarów był wzięty i spustoszony, przeto ucieczka Dominikanów mogła być i po lodzie doko-



naną". W każdym razie, jeżeli Dominikanie przeszli Dniepr, uciekając przed Mongołami, to po uspokojeniu się burzy musieli znowu Dniepr przekroczyć, aby się dostać do Polski.

Św. Jacek wrócił prawdopodobnie do Krakowa, z którym był związany ślubami klasztorami i tu posąg Matki Boskiej, w kościele św. Trójcy, miał złożyć, skąd przeniesiony został do kościoła Dominikanów w Przemyślu. Po skasowaniu tam klasztoru, posąg Matki Boskiej przeniesiono do kościoła o. o. Franciszkanów. Okolski inny kierunek wędrówki przewiduje posagowi. Miał on być przeniesiony najprzód do Halicza, a stąd dopiero do kościoła Dominikanów do Lwowa, gdzie znajduje się dotychczas. Oba klasztory — lwowski i przemyski — długi czas wiodły spór ze sobą, gdyż każdy przypisywał swemu posagowi autentyczność i moc cudów przyznawał. Zwyciężyli o. o. Dominikanie lwowscy o tyle, że zebrawszy odpowiednie dokumenty, poparte świadectwami zarówno biskupów jak i magistratu lwowskiego, ustalili przeniesienie w prawdziwość posiadanego posagu, jako istotnie przeniesionego z Kijowa.

Po rozbiciu i splądrowaniu miasta, po zniszczeniu go doszczętnem, po zdobyciu wreszcie całej prawie Rusi przez Mongołów, dłuższy czas śladu po Dominikanach nie pozostało. Nikt nie śmiał wracać na

rumowiska i zgłiszcza. W dziejach klasztoru dominikańskiego w Kijowie spostrzeżać się przerwę, dającą się do pewnego czasu wypełnić tylko domysłami, mniej lub więcej prawdopodobnymi pozbawionymi niekiedy dokumentowego ugruntowania.

Papież Innocenty IV-y (około r. 1252) wznowił Societas peregrinantium, jako misję dawniej już przeznaczoną do apostołowania na Litwie i Rusi, ale jeżeli wierzyć Naruszewiczowi dopiero papież Jan XXII osadził w Kijowie biskupa łacińskiego. Religia rzymsko-katolicka mogła mieć już w owym czasie opiekę księząt litewskich, którzy otoczyli skrzydłem tej opieki zakon Dominikański. W każdym razie w ciągu stu lat prawie, jakie ubiegły od rozgromu Mongolskiego, Dominikanie nie tylko wrócili do Kijowa, lecz zdolali tam już osiedzieć się i pobudować kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i i konwent.

Włodzimierz Olgerdowicz († 1398) uczynił był na korzyść tego kościoła i konwentu hojne zapisy, tytułem wsparcia, a syn jego, książę Kijowski, Olelko Włodzimierzowicz, zapisy te potwierdził¹⁾ (1410).

¹⁾ „...donationem per elemosynam, quam praeclarus felicitis memoriae Vlodimirus ——— pater noster carissimus, ecclesiae sancti Nicolai in Kijov ac fratribus ordinis sancti Dominici donavit et dedit ———“

Witold potwierdził je także. Niektórzy, nie tyle sprawiedliwi ile złośliwi obrońcy wschodniego obrządku, zaprzeczają prawdziwości owych nadań, nie mając na to żadnych innych dowodów oprócz własnej złośliwości. Wieloletnia a nieraz wielowiekowa tradycja posiadania pewnych praw już sama przez się staje się bardzo często słusznym i uznanym dowodem prawa, jeżeli się nie opiera na gwałcie. W tym wypadku, gdy zakon o. o. Dominikanów miał za sobą opiekę i pomoc książąt i państwa, gdy darowizna olbrzymich pustych obszarów mogła być uzyskana z największą łatwością, wszelkie fałszerstwo dokumentów, jako nadań, było zbyt łatwe. Tembardziej nie potrzebowali uciekać się do tego o. o. Dominikanów, jako zakon żyjący z jałmużny i mający na celu poświęcenie swego życia nawracaniu niewiernych.

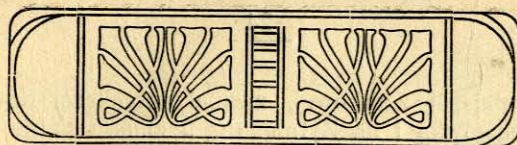
Nie będziemy rozstrzygać teraz kiedy założono w Kijowie biskupstwo rzymskokatolickie, ani też wyliczać tych biskupów, wspomnieć jednak należy że zakon o. o. Dominikanów w Kijowie w początkach swego istnienia często z grona swego zakonnego dostarczał ludzi na stolec biskupi, którzy jaśnieli chwałą i dostojenstwem, jakkolwiek sam zakon dominikański długo z przemieniami losami walczył, aż padł nareszcie pod ciosami kozackiej bezwzględności.

„W roku tedy 1321—pisze za Bzowski Okolski w rządkiem swoim dziele p. t. *Chioviensium et Czernihoviensium episcoporum — — — ordo et numerus*—uciekli się katolicy księstwa Kijowskiego do Stefana biskupa Lubeki, aby im wyznaczył biskupa. Miał bowiem indult od stolicy apostolskiej aby ludom do wiary nawróconym, biskupów udzielał. Przeto on, brata Henryka zakonu św. Dominika na biskupstwo Kijowskie mianował. Po nim znowu biskupem był brat Jakób († 1377), pogrzebiony w Kościele Dominikanów w Lwowie; potem Jakób rządził katedrą Kijowską († o. 1407), następnie Michał, który na akcie unii Horodelskiej imię swoje uwiecznił. Wreszcie kolejną następowali po sobie Dominikanie: Andrzej († 1434) i Michał II († 1439).

Po półwiekowej przeszło przerwie na katedrze biskupiej zasiadł znowu Dominikanin Mojżesz (1514), który jako przeor konwentu musiał stale mieszkać w Kijowie aż do śmierci (1522).

Był to, jak się zdaje, ostatni biskup Kijowski Dominikanin. Przez trzy ćwierci wieku chyliła się do upadku katedra biskupia aż do chwili objęcia jej przez Wereszczyńskiego. Odtąd poczyną się znowu wzrost Dominikanów i gorliwsza opieka nad katolikami na Rusi.

Kijów nie mógł się dźwignąć z klęsk i zubożenia. Ledwie się na ruinach zaczęła osadzać nowa ludność, gdy przychodziły nowe ciosy. Najprzód rozgrom mongolski, potem trochę ulgi pod panowaniem książąt litewskich, następnie zniszczenie Mengligirejowe - wszystko to dotyczyło nie tylko Kijowa, ale nieliczną także ludność katolicką. Nie było się komu modlić, nie było komu budować kościołów.



II. Topografia i uposażenie Konwentu.

Wspomnieliśmy już o tem że pierwszy dominikański kościółek i konwent były drewniane i na Oboloni zbudowane. W czasie jednak zdobycia Kijowa przez Mongołów zgorzał doszczętnie. Gdzie były mianowicie ów kościół i konwent—z pewnością oznaczyć niepodobna. Prawdopodobnie jednak miejscowość tę odnieść należy do dziś istniejącej cerkwi Zwiastowania (Różdiestwo Predtieczy B. M.), znajdującej się w sąsiedztwie cerkwi Borysa i Gleba. Oprzeć się musimy jedynie na podaniu, które utrzymuje, że około r. 1602 zbudowano tę cerkiew na miejscu jakiegoś kościoła katolickiego, a ponieważ do tego czasu, oprócz dominikańskiego, nie było innego kościoła, wniosek przeto, jako prawdopodobny, nasuwa się sam przez się.

Po uciszeniu się burz wojennych, Dominikanie wrócili do Kijowa, ale już na starem siedlisku nie budowali się. Kiedy wrócili, w jakich warunkach—nie wiemy. Odsunęli się jednak od Dniepru, ku górze póź-

niejszej zamkowej, zwanej dotychczas Kisielówką i na Żytnim targu zbudowali niewielki kościółek z drzewa pod wezwaniem św. Mikołaja, biskupa Mirlikijskiego. W każdym razie musiało to nastąpić ku końcowi XIV w., gdyż na początku XV znana już jest hramota Olelka Włodzimierowicza (1411) konwentowi Dominikańskiemu, i kościołowi św. Mikołaja, potwierdzająca nadania Witoldowe. Piotr Razwidowski, kaznodzieja w konwencie o. o. Dominikanów, (1634—1664) powiada, że „konwent św. Jacka zbudowany był poprzednio nad Dnieprem, gdzie znajdował kościółek pod wezwaniem N. M. P. oddany Jackowi. Po zniszczeniu tego konwentu, Dominikanie pobudowali się pod zamkiem, na Żytnim targu, gdzie i kościół wystawili pod wezwaniem św. Mikołaja“. Zdawać by się mogło że to wszystko rychło po sobie następowało, nie zaś w przestrzeni 170 lat prawie—lat niezmiernie ciężkich. Gdy Józef Wereszczyński został biskupem Kijowskim i miasto zwiedził, (ok. 1595) zastał je jeszcze w ruinie. Oglądając złomy cerkwi św. Zofii, resztki dawnej wspaniałości, acz sam biskup rzymsko-katolicki, ganil „nie-dozór metropolitów Kijowskich“ i „oziębłość panów greckich“. Ale dodawał gorzko: „toż się dzieje i z biskupstwem Kijowskim i z katedrą jego, której i szczątków nie masz. Jakoż Kijów, będąc więcej

niż przez sto lat bez biskupów własnych—nominatów, mieszkających po za stolicą Wereszczyński w rachubę nie brał—żyli też na świecie jako owce bez pasterza, nie mający, jakom ja zastał, ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza, oprócz kapliczki jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi na wzgardę w nią zawierają szkapy swe, a drugi kościółek Dominikanów z zakonnikiem jednym“.

Dopiero następca jego na biskupstwie Kijowskim, kościół katedralny drewniany i walący się (*ligneam et collapsam*) zastąpił kamiennym (*e lapide erexit*). Okolski powiada że on właśnie — Krzysztof Kazimirski (*ex Biberstinatorum*) — poświęcał drewniany kościół o. o. Dominikanów (*ecclesiam ligneam ordinis Praedicatorum consecravit*). Zdaje się jednak że kościółek dominikański już w owe czasy istniał jako stary i drewniany. Pisze o tem ksiądz Razwidowski, że, przybywszy do Kijowa, „zastał sam kościółek, stary, drewniany, w którym odprawiało się nabożeństwo i procesye“. Nie potrzeba było zatem poświęcać kościoła już poświęcanego i czynnego. Świadectiono Razwidowskiego, jako świadka naocznego, zbija stanowczo relacje Okolskiego. Wiadomość podana przez niego w krótkim życiorysie biskupa Kazimirskiego, odnosić się mogła do poświę-

cenia kamienia węgielnego pod nowy kościół Dominikanów pod wezwaniem św. Mikołaja i konwent. Rozpoczął tę budowę staraniem swoim Stefan Aksak († 1640) i do końca doprowadził¹⁾. Stary zaś kościół przeniesiono za Dniepr, prawdopodobnie do Basani, majątności Teodora Krynickiego, Podstolego Czernichowskiego. Do budowy owego nowego kościoła św. Mikołaja brano kamień z fundamentów, spalonego w r. 1240 kościoła św. Maryi Panny. Razwidowski dodaje, że wzięto także z tego kościoła dużo stopionego ołowiu, pozostałego z dachu.

Nie wiemy dokładnie kiedy nowy kościół św. Mikołaja został zbudowany, ani też konwent, o którym mowa. Kombinując jednak wzmianki i daty Okolskiego i Razwidowskiego, przypuścić można że stało się to między rokiem 1618 a 1640. t. j. między rokiem śmierci biskupa Kazimirskiego, a Stefana Aksaka. N. W. Storozhenko utrzymuje, że plac pod budowę kościoła i Konwentu o. o. Dominikanów otrzymał w darze, niewiadomo dokładnie kiedy i od kogo biskup Kazimirski (1599—1618) na tej podstawie, że jakoby na tem

¹⁾ Petrow: Ist.—topogr. oczerki Kijewa mniema niesłusznie że nowy kościół domin. był poświęcony przez Kazimirskiego między 1599—1618 rokiem.

miejsu już się był kiedyś znajdował kościół katedralny biskupów Kijowskich. Rzecz zupełnie prawdopodobna, gdyż blizki tym czasem Okolski pisał że w Kijowskim kościele katedralnym były herby biskupa Marcyana Tryzny, Gozdawity, († o. 1543), jakoteż jego następcy na katedrze Jana Anchuskiego, herbu Doliwa, także malowane w kościele katedralnym—*„armorum fuisse Doliwa, picturae in cathedrali Kijowiensi demonstrant“*. Katedra ta musiała być wszakże drewniana, gdyż w 75 lat prawie potem nie rozpoczynanoby budować z kamienia. Domysł p. N. W. Storozhenki, jakoby do budowy kościoła i konwentu św. Mikołaja brano kamień z cerkwi Borysa i Gleba w Boryspolu, uzasadnić się nie da, gdyż świadectwa naocznego świadka ks. Razwidowskiego obalić nie podobna.

Nasuwa się teraz pytanie gdzie miałowicie, w jakim miejscu był ów kościół św. Mikołaja? Określenie „na Żytnim targu“ jest niewystarczające. Zadowolnić ono mogło ludzi współczesnych, znających topografię danej miejscowości, ale nie wystarczy gdy chodzi o ścisłość, tembardziej że i Żytni targ nie zawsze z rozwojem miasta mógł być na tem samem miejscu.

W albumie widoków i planu Kijowa z r. 1651—ze szczegółowym opisem zapoznał nas N. Petrow,—widać obok cerkwi

Mikołaja Prytyska, „nieco na północ kamienny kościół Dominikanów, z dwuspadzistym dachem i kopułą“, który przekształcony został na „cerkiew Piotra i Pawła, Kijowsko-podolskiej duchownej szkoły“. W innym miejscu Pietrow utrzymuje że jest to „cerkiew seminarjum duchownego“.

Dalsze losy kościoła i konwentu o. o. Dominikanów rozpatrzmy później,

Na planie, na który już powoływaaliśmy się, obok kościoła św. Mikołaja stoi katedralny kościół, także z dachem dwospadzistym i kopułą. Prawdopodobnie był on z drzewa tylko, i dla tego śladu po nim nie pozostało. Jerlicz wyraźnie pisze, że ocalał tylko jeden kościół—Dominikański w czasie pożaru, jaki wynikł w Kijowie po zdobyciu go przez hetmana litewsk. Radziwiłła po klęsce kozackiej pod Beresteczkiem.

Nadania i posiadłości zakonu Dominikanów ograniczały się bądź do samego Kijowa, bądź do bliższych lub dalszych jego okolic. Hramota Olelka Włodzimierzowicza, potwierdzająca dawne nadania, przyznaje p o k ł a d n e t. j. prawo pobierania opłaty, a może tylko zsypu, co jest prawdopodobniejsze, od zboża przywożonego na targ. Zwyczaj ten sięgał widocznie czasu pierwszego osiedlenia się w Kijowie Dominikanów, gdyż hramota opiera się na przeszłości (ut ex antiquo tenuerunt et

recipiebant). Za Olelka posiadali już wieś na górnym Syrecu (villam que in ulteriori Syrecz), jakoteż uroczysko Chłopacz (Klepacz?) czyli Pasznia (sitam et alodium dictum Chlopacz vel Paschnia), które darowizną otrzymali od pewnej nabożnej niewiasty, wcale nie chrześcijańskiej noszącej przydomek, Bisowa baba (quae bona fuerunt ejusdam foeminae, dictae Bieschowa Baba). Po utworzeniu województwa Kijowskiego (1471), w. ks. Aleksander dodał jeszcze opłaty od wszelkich, statków, płynących Dnieprem do Kijowa, jak dubasy, komiegi, półkomieżki, strugi, czółna (1495), powołując się na dawne książące hramoty, które w czasie pogromu tatarskiego zginęły. Musi tu być chyba mowa o pogromie Mengli-gireja, który Kijów spalił i zniszczył. (1482) Zygmunt I-y rozciągnął te pobory i na duchowieństwo greckie (1510) na całą ludność Kijowską. Zygmunt August obdarzył Dominikanów przywilejem zamiast 4-ch szynków w „Kijowie (1560), poborem 8-iu kóp groszy od każdego szynku na ich korzyść“. Stefan Batory nadał przywilej na dwa kanony. t. j. prawo warzenia i sprzedawania bez opłat miodu pitnego dwa razy do roku, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc (1577). Zygmunt III przywileje te zatwierdził (1614), a umocnili je Władysław IV (1633) i Jan Kazimierz (1649).

Ks. Piotr Razwidowski opisał szczegółowo posiadłości i władania o. o. Dominikanów Kijowskich. Skupione one były, jakśmy powiedzieli, bądź w Kijowie, bądź w jego okolicy. Ciągnęły się od owego gruntu na Syren, leżącego powyżej Padołu i Kiryłowskiego monasteru, na północ-zachód od miasta, dotykając na południu siola Berkowca (koło dzisiejszych Bielicz) i zwracając się następnie do wpadnięcia Kotyru do Irpieni, a potem całym Irpieniem, poniżej Mostyszcz, wprost na Wschód ku rzeczce Wodycy, stanowiącej granicę Wyszogrodzką, a następnie brzegiem jej do Dniepru. W granicach tych zamykały się wszystkie prawie posiadłości zamiejskie Kijowskich Dominikanów. Ciągnęły się one od Dniepru i wyszogrodzkiej między przez Oboloń, Kureniówkę, wzdłuż Białogródki aż do Hostomla, a na szerokość od rzeki Syrcy na Kureniówce aż do pól wyszogrodzkich. Same tylko sosnowe bory na tej ogromnej przestrzeni ciągnęły się przez dwie mile (14 wiorst).

Ażeby zdać sobie sprawę z topografii i obszaru posiadłości dominikańskich. pójdziemy śladami ks. Razwidowskiego, który, jako naoczny świadek i uczestnik współczesnego życia, opisał je w przededniu prawie ostatecznej ruiny i zniszczenia, jakie spadły na Kijów z powodu wojen kozackich.

Konwent św. Mikołaja posiadał atrium o 400 łokciach w kwadrat. Na lewo od wejścia do konwentu leżały grunta klasztorne. Następnie szła ulica od kościoła do Dniepru, od zamku biskupiego — tak nazywano polsko-litewski zamek, na kisielowskiej górze (Wzdychalnica) leżący, — a na gruntach tych mieszkali czynszownicy i kuncznicy aż do szynku miejskiego, na ulicy, wiodącej do cerkwi Zmartwychwstania (Woskresienija).

Z prawej strony od wejścia do konwentu był wielki dwór, nieżyjącej już, kasztelanowej Wileńskiej. Grunt ten kasztelanowa Wileńska, przedtem zamężna za księciem Romanem Rożyńskim, którego ciało spoczywało w kościele św. Mikołaja, podarowała konwentowi.

Naprzeciw konwentu, na Żytniem targu, przed klasztorem stała wielka figura — krzyż z Męką Pańską, — a za nią wielki dwór drewniany Stefana Aksaka, sędziego ziemskiego, starosty Ostrzkiego; z tego połowa, należąca do brata Stefana Michała, podarowaną została konwentowi, druga należała do klasztoru Frolowskiego.

Za klasztorem o. o. Bernardynów, obok gruntu jakiegoś Lejzora, arendarza, o. o. Dominikanie posiadali grunt czynszowy, z którego pobierali rocznie trzydzieści złotych. Między domem owego Lejzora, a sadem jakiegoś Kuczowskiego,

„gdzie się zlatywały wiedźmy“, dominikanie posiadali własną drukarnię.

Oprócz powyższych gruntów posiadali jeszcze pod górą Zdychalnicą (późniejszą Kisielowską) grunt obok Bernardynów i mieli na to przywilej Władysława IV-o z powodu studni Koszynki, z której woda sprowadzoną była rurami do konwentu św. Mikołaja. Grunt ten i studnia były w posiadania o. o. Dominikanów aż „do Korsuńskiej wojny“ czyli do początku buntów Chmielnickiego.

Za „wysokim zamkiem Kijowskim“ — biorąc za punkt wyjścia konwent, — Dominikanie posiadali własną cegielnię i grunt prawdopodobnie na tak zwanych Kozemiacach, gdyż na gruncie tym siedziało kilku białoskórników i czynsz do konwentu opłacali.

Grunty fundacyjne lub posiadane przez o. o. Dominikanów na mocy przywilejów, rozpoczynały się od Syrcza za monasterem Kyrłowskim i ciągnęły się do Przeorki (dziś Perewarka) zaraz za mostem przed wielkim Krzyżem. Z prawej strony była niewielka wioseczka Jackówka, z której Dominikanie opłacali podymne aż do roku 1629. Rawidowski już jej nie zastał, postawił tedy na miejscu, gdzie były chałupy, dom zajazdowy, który się wydzierżawiał na korzyść konwentu.

Z lewej strony od mostu i krzyża, jadąc z Kijowa ku monasterowi Kyrłowskiemu, był młynek, który niegdyś należał do Kościoła Ormiańskiego i „niwa“ na drodze Żytomierskiej, którą sobie Ormianie wyprosili, zdaje się, u Króla Kazimierza. O tę „niwę“ toczył się zawsze spór między Ormianami a Dominikanami, aż nareszcie około r. 1645 wymieniali ją u Ormian za dworek koło młynka i sad, ciągnący się do folwarku dominikańskiego, zasadzony niegdyś staraniem konwentu, koło stawku Harasymowego. Do zamiany Ormianie dopłacili 200 złotych polskich, tytułem zwrotu kosztów procesowych.

Od tego miejsca, w górę nad Syrcem posiadli Dominikanie cztery młynki, a piąty nad Rokoszanką, który pozwolili zbudować jakiejs pani Jankowskiej wraz z folwarkiem Ciechanowiczowskim. Na Syrcu mieli 10-iu poddanych.

Następnie ciągnął się grunt, zwany Popkowce, gdzie niegdyś była wioseczka Płowska. Na tym gruncie stała wielka sosna, a na niej barć pszczelna, należąca także do Dominikanów.

Od tej niwy na lewo leżały grunty należące do monasteru Peczerskiego, a z prawej — do Dominikanów, wieś Berkowiec i osada Klasztorna, której polowa, aż do kapliczki dominikańskiej była własnością konwentu, druga — monasteru

peczerskiego. Grunty Archimandrytów ciągnęły się przez dwie mile do Białogrodki, aż do Biesowej baby, a Dominikańskie do Hostomla prawie, nad Irpieniem, gdzie stykały się z gruntami Kotyrskimi aż do Horynki pod granicą Wyszgrodską. Od tej Horynki już były grunty Dominikańskie aż do rzeczki Wodycy.

W tym okregu rzeczek, w środku jego, leżały, od Berkowca począwszy, obszerne grunty dominikańskie, zwane Uwarów wielki i Uwarów mały, aż do miasteczka Priorka, które ks. Razwidowski sam założył. Było tam chat 200, a bór ciągnął się na dwie mile wzdłuż i wszerz aż do Irpienia; i za Irpieniem były także grunty klasztoru, aż do Hostomla, mianowicie ostrów Nekrasowski. Na Kotyrze, koło mostu Razwidowski osadził także miasteczko. Nad Wichrycą aż do Chłopacza było chat osadniczych 350. Że ojcowie Dominikanie nie wywierali żadnej przemocy religijnej na ludność ruską okoliczną, że nie prowadzili żadnej gwałtownej propagandy, świadczy chyba najnajlepiej ta okoliczność, że sami zbudowali własnym kosztem cerkiew w Chłopaczu i w Priorce.

Na Kotyrze posiadali następujące młyny: na dolnym biegu Mikołajowa, wyżej nieco Żarkowa, trzeci Jackowa, który miał dwa kamienie i pily,

czwarty Fiodorowa, piąty Łucykowa. Oprócz tego urządzili tam także stawek i młynek — szósty.

Między Priorką a Kotyrem nie było wcale żadnych innych właścicieli gruntów oprócz klasztoru Dominikańskiego, począwszy od granicy Wyszgrodzkiej aż do Syrcza, gdzie stał krzyż i rozpoczynała się osada Jackówka.

Oprócz tych posiadłości, należały jeszcze do konwentu Dominikanów sianokosy: jeden, niżej Priorki, nazwany Popówką dla tego że go był sobie przyswoił pop sąsiedniej z klasztorem cerkwi, drugi — na lewo od Popówki, Torżowski, który był zagarnął sobie przemocą jakiś mieszczanin Kijowski, trzeci wreszcie Macochiński, gdyż go bezprawnie używał mieszczanin Macoch. Posiadali także inne jeszcze sianokosy, sporne, ciągnące się od Wyszgrodu aż do jezior nad Dnieprem, zwanych Klebańskie. Z prawej strony od Kijowa, nad Syrcem, ku jeziorowi Jordańskiemu leżał sianokos zwany Kowalski, gdyż go przyswoili sobie kowale Kijowscy.

Otoż tę łakę Kowalską pozwolili byli Dominikanie w r. 1615, na prośbę biskupa Kazimirskiego, kosić kapitule Kijowskiej, którą z trudem wszakże rewindykowali od kowali, dzięki tylko temu że biskup zostawił pisane świadectwo że łą-

ka rzeczywiście należy i jest własnością klasztoru. Do konwentu należało także jezioro Klasztorne, stykające się z jeziorami Kiryłowskim i Jordańskim, dominikańskie — na lewo od łąki a dalej czerńców prawosławnych. Ponieważ Syrec, jako własność klasztorna, przepływa przez te jeziora, aż do Dniepru, zatem wszystkie sianokosy jezior, zarówno dominikańskich jak i obcych, Dominikanie uważali za swoje. Oczywiście takie nie uzasadnione i chwiejne pojęcie prawa własności, jakie sformułowali ojcowie konwentu na własną korzyść, dawało powód do licznych sporów i zatargów, zarówno z mieszczanami Kijowskimi, jak i z duchowieństwem greckiem.

Powtórzyliśmy tu szczegółowo za Razwidowskim stan posiadania o. o. Dominikanów w Kijowie. Uposażeni bogato przez książąt litewskich i królów polskich, otoczeni opieką tych królów i przywilejami, zdawałoby się że byli istotnie zakonem osobiście uprzywilejowanym na Rusi. Przeglądając jednak nadania i darowizny królów polskich klasztorom, cerkwiom i duchowieństwu greckiego obrządku, przekonać się łatwo że hojność ich dla kościoła greckiego wielokrotnie przewyższała łaskawość królewską dla zakonów i duchowieństwa rzymskiego. Ażeby uwagi nasze nie wydawały się gołosłownymi,

przytoczę kilka większych nadań w porządku chronologicznym.

Król Kazimierz podarował monasterowi Mikołaja Pustynskiego wieś Kniażyczy (1480); Aleksander nadał temuż monasterowi pustą ziemią po żyzdie Ogrodnowiczu na rzecz Borszczowa (1497); Jury Montowtowicz, wojew. Kijowski, nadał Pustynnemu Mikołajowi jezioro Dołobskie; (1508) Zygmunt I potwierdził nadania Kij. Wojew. Andrzeja Niemirowicza na cztery niwy temuż monasterowi (1516); tenże król potwierdził prawa autonomii kościelnej monasterowi Peczerskiemu, uwolnił go od zależności wojewodów i od wszystkich powinności państwowych (1522); Kijowski monaster św. Michała otrzymał darowiznę od tegoż króla pole za wałem Probitym w Kijowie (1522); Meżyhorski otrzymał ten sam przywilej co Peczerski (1523). W tymże roku klasztorowi Michajłowskiemu przywrócono dawne prawa i przywileje. Andrzej Niemirowicz, wda Kijowski, nadał prawo władania klasztorowi Pustynskiemu na wyspę Turchanow (1534). Zygmunt August potwierdził prawo klasztorowi Wydubyckiemu na „Ziemie Zwierzyniec“ (1568). Stefan Batory pozwolił monasterowi Peczerskiemu założyć miasto i zamek na starem horodyszczu Wasylowie nad Stuhną (1586).

Na tych przykładach możemy poprze-
stać, nie licząc darowizn i zapisów, ro-
bionych rozmaitym monasterom imieniem
Rz. p-tej przez wojewodów Kijowskich, wy-
znania wschodniego, a ta opieka i hoj-
ność trwały aż do zatargu o unię.



III. Upadek i ruina konwentu.

Dwieście pięćdziesiąt lat prawie Ki-
jów leżał w ruinie. Po nad temi złomami,
świadkami nieszczęść jakie przeciągnęły
nad Rusią od Batyjowego rozgromu i
Mengli-girejowego „wyjęcia“, sterczały tyl-
ko obnażone, a zielskiem porośłe mury
klasztorów Michajłowskiego, Sofijskiego,
cerkwi Dziesięcinnej i wielu innych. Archi-
wa cerkiewne spalone i zniszczone. Zatra-
cała się powoli pamięć o tem jakimi
prawami i przywilejami rządziło się mia-
sto, co posiadali mieszczanie, co było
własnością cerkwi i monasterów. Miasto
wyludniło się zupełnie. Ku końcowi XVI w.
rozrzucone na olbrzymiem obszarze, liczyło
zaledwie pięć tysięcy mieszkańców. Do-
koła były pustki lub puszcze. Dawna lud-
ność zniszczona lub rozproszona, nowa
napływała do opuszczonych siedzib i brała
w posiadanie wszystko co nie miało jaw-
nego właściciela. Nawet urzędowe nada-
nia książąt i królów, często bezwiednie,
mogły rozporządzać cudzą własnością,

ziemską. A coż dopiero gdy chodziło o własność prywatną, cerkiewną lub klasztorną, kiedy przez nieużywanie długoletnie, a nieraz wiekowe, zacierało się zupełnie prawo własności. Tradycja i pamięć ludzka zastępowały bardzo często dokument lub przywilej, na który się ta lub inna strona powoływała.

Skutkiem takiego położenia rzeczy wynikać musiały spory i zatargi graniczne, pretensje mniej lub więcej uzasadnione, występowały tam gdzie sam fakt posiadania zastępował prawo. Spory tedy o posiadanie i własność, o wrzekome przyswojenie lub odebranie jej były powszechne, a duchowieństwo obu obrządków wcale nie wolne było od tego rodzaju zatargów, zarówno między sobą jak i między stronami cywilnymi. Spory zaostrzały się niekiedy aż do wybuchu, aż do posądzeń o gwałt i rabunek, chociaż w rzeczy samej na dnie tych sporów nie było wcale nadużycia tylko niejasne lub niezupełne prawo posiadania lub własności.

Nie obeszło się niewątpliwie i bez tego że o. o. Dominikanie, czując się mocni na swoich śmieciach, lekceważąc traktowali i magistrat i bractwo zakonnych wschodniego obrządku, stąd obraza osobista, osobiste żale większym nieraz bywały impulsem do skarg niż sam przedmiot sporny.

Najwcześniejszy spór wyniknął między

Dominikanami a mieszczanami Kijowskimi o to że mieszczenie uważali za niesłuszne i uciążliwe dla siebie płacenie myta na rzecz konwentu. Interwencya w-dy Kijowskiego Jurja Aleksandrowicza, księcia Holszańskiego na rzecz Dominikanów, w formie nakazu, spór ten załagodziła (1510).

Wybuchnął on dopiero całą masą skarg, żalów i pretensyi mieszczan, już osiedziałyh spokojnie w Kijowie i w dobrobycie wzmocnionych, we sto lat prawie po pierwszym zatargu—przy okazji rewizyi zamku Kijowskiego w r. 1616. Przy odprawowaniu lustracyi mieszczenie wnieśli skargę długą, ale rzadko umotywowaną i niezawsze słuszną przeciwko o. o. Dominikanom. Przytaczamy ją dla charakterystyki w streszczeniu.

Uskarżamy się i protestujemy — zapisali mieszczenie—na wielebnego ojca Reginalda Korszyńskiego, priora i wszystką bractw o. o. Dominikanów klasztoru Kijowskiego św. Mikołaja o wielkie bezprawia, krzywdy, uciski i obliźnienie swoje, które niesłusznie od nich cierpim i ponosim. Uskarżali się przedewszystkiem o to że ich wzywano do sądów ziemskich, grodzkich i trybunałskich t. j. nieprzysługującej im jurysdykcyi; że puszcze i grunta koło Kijowa leżące, które z dawnych dawien do zamku i miasta I. K. M. należały, w używaniach miejskich i zamko-

wych bywały, poodejmowali i swemi klasztorami ponazywali; wjazdu do puszczy dla wycinania drzewa na budynki i potrzeby miasta zabraniali, skąd tylko grabież, gwałty i przykrości. Jeziora rybne, blisko miasta leżące, zdawna w użytku i dzierżeniu obywateli miejskich będące, odejmują i sobie przywłaszczają. Myto i cła wodne od mieszczan pobierają, miodem pod pretekstem kanonów, przeciwko przywilejom i wolnościom miejskim, pokątnie targują. Na placach klasztornych, które koło św. Jacka leżą, z mieszczan, pod prawem magdeburskiem mieszkających, czynsz do klasztoru pobierają i jurydykcyą nad tymi poddanymi przywłaszczają, a tych, którzy w obrębie miasta mieszkają, mianują zbiegami i o nich w sądach grodzkich i trybunałskich mieszczan turбую i ciemiężą. Na błoni Kijowskiem (na Oboloni?), gdzie od wieków bydło i konie pasano — zabraniają pastwiska. Dochód „na mistrza kata“, należny miastu „po dwa pieniądze“ od każdego wozu ze zbożem, na targ przywiezionem, sobie przywłaszczają.

Z tego długiego szeregu oskarżeń widzimy że niektóre polegają na nieporozumieniu, inne na niezajomości dokumentów, nadań i przywilejów klasztornych, a inne zaś są po prostu zwykłemi

sporami sąsiedzkimi, polegającemi na wzajemnem niepokojeniu się.

Dominikanie twardo stali przy swoich prawach i przywilejach jak długo istniało jakiekolwiek prawo. Zbliżała się burza kozacka, ten straszny wybuch anarchii demosu, który olbrzymi kawał Rzeczy polskiej, od Czehrynia i Kijowa po Lwów i Dniestr zasypał popiołem pożarów i zalał krwią nienawiści, nie po sobie, oprócz ruin i złomów, nie zostawiwszy. Kończyła się epoka budowania, a poczynął się okres burzenia wszelkich podstaw społecznych i państwowych, niszczenia istniejącego porządku. Co na tych ruinach powstanie? Nikt nie przewidywał i nikt na to pytanie nie odpowiadał. Gdy Koniecpolski w r. 1630 występował przeciwko zbuntowanym kozakom, jakby w przewidywaniu że to będzie walka krzyżowa przeciwko nieprzyjaciółom kościoła i państwa, położył miecz swój na ołtarzu w kościele Dominikanów, gdzie przez całą mszę świętą leżał. Poświęcili go wprawdzie ojcowie, ale woda święcona nie w stanie była snać odwrócić od nas ręki, zawieszanej nad miastem i konwentem, z niewidzialnym mieczem.

Przyszła „wojna Korsuńska“ i namiętność zwycięskiej czerni rozlała się jak lawa, niszcząc wszystko do koła.

Jeszcze do chwili wjazdu Chmielnickiego do Kijowa, po nieudanej próbie zdo-

bycia Zamościa, kiedy go czern witała jak tryumfatora, panował względny spokój. Ale zwycięstwem „podniosła się bestya” — jak pisał Kisiel. „Kijów mój, ja tu pan, ja wojewoda” — krzyczał Chmielnicki. Poczęło się prześladowanie księży i mnichów. Komu życie było drogie — uciekał z Kijowa. Świadek naoczny tych przejść, Jerlicz, acz sam Rusin, krwawymi słowy opisuje te chwile. Uciekających księży i mnichów łapano po drodze i powiązawszy tyłem jeden do drugiego, na mrozie trzymali; innych, jak księży Skupskiego i Rączkiewicza, w przerebli topiono. Wątpić przeto należy aby kto jeszcze z duchowieństwa rzymsko-katolickiego pozostał w chwili opanowania Kijowa przez Janusza Radziwiła (4 Sierpnia 1651). Czern czuła swoją przewagę, swoje panowanie. Swawola wybuchała tu i ówdzie, a gdy hetman litewski ukarać kazał kilku zdrajców, będących w porozumieniu z kozakami, nagle wszczął się pożar w chęci wywołania tumultu. Nie udało się to wszakże, gdyż Radziwił, dla uniknienia trwogi zabronił bić w dzwony. Zgorzało 2000 domów, archiwum grodzkie, mnóstwo cerkwi, klasztor Bernardynów padł także ofiarą. 17 Sierpnia pożar powtórzył się. Zdawało się że zło-czyńcy pragną całe miasto zniszczyć i zrabować, a zwycięzcom pozostawić tylko ruiny i zgliszcza.

Z pożaru tego ocalał wprawdzie klasztor Dominikanów, który, już palący się, zdołano uratować, ale Nemezis gotowała już i jemu zniszczenie.

Bohdan Chmielnicki po nagłych i nieoczekiwanych zwycięstwach, po pochlebstwach, wysłuchanych od włóczęgów carogrodzkich, już się czuł panem całego kraju. Nie przewidując, że go spotkać jeszcze może Beresteczko i traktat Białocerkiewski, jał się rządzić w kraju jak książę samowładny. Po wypędzeniu Dominikanów z Kijowa, pozostały jednak kościół, klasztor, nadania i przywileje Królów. Wszystko to stało się martwą literą w obec braku użytkowników. Pomordowani i wypędzeni nie mieli głosu. Ale zjawili się pretendenci do spuścizny — niedawni sąsiedzi o miedzę — niedawno obsypywani łaskami Królów polskich.

11 Stycznia 1651 — jeszcze przed klęską Berestecką — Bohd. Chmielnicki wydał uniwersał znamieny. „Mając pilne staranie — pisał — o wspaniałości cerkwi bożych i monasterów, dla rozmnożenia chwały bożej” — począł rozdawać lackie majątności i młyny różnym monasterom. Idąc tedy dalej za popędem wrodzonej hojności nadał monasterowi Brackiemu w Kijowie „dominikańskie majątności, mianowicie wieś Mościszczyna nad rzeczką Irpieniem i Kotorem, ze wszystkimi należąciami do

nich gruntami, polami, łąkami, borami, lasami, jakoteż ze wszystkimi młynami i pożytkami“. Nie zadawano sobie trudu w kancelaryi kozackiej wyliczania szczegółowego tych posiadłości.

Dokonał tego w osiem lat później (1659) pułkownik Kijowski Wasyl Dworecki, potwierdzając darowiznę „sławnej pamięci pana Bohdana Chmielnickiego, hetmana“. Nadania i przywileje królów polskich kasowane były ręką setników i pułkowników kozackich. W przypuszczeniu że wszystko spalone i zniszczone, a potomkom nie pozostanie żadnych śladów prawa, Dworecki twierdził, że „słusznie odbiera dominikanom wszystkie posiadłości i przywraca je tylko monasterom, do których zdawna należały“. Wiemy wszakże że nie należały nigdy.

Mimo wszystko darował monasterowi Brackiemu: „kościół Dominikański w Kijowie i grunta do niego należące w mieście i po za miastem — wszystkie, mianowicie: niedawno przez nich osadzoną wieś Mostyszczę nad Irpieniem i Kotyrem z borami i młynami wszystkimi całemi i popalonymi“. Grunta owe, darowane monasterowi Brackiemu miały się „ciągnąć wzdłuż od Irpienia, a kończyć się koło jeziora za wsią Prewarką i za polami jej w półmili w borze przy drodze Dojtomskiej, wiodącej do Mostyszcz,

a w poprzek od rzeki Syrcy do rzeczki Wodycy“.

List nadawczy B. Chmielnickiego, który cytowaliśmy wyżej, miał się spalić, Dworecki przeto dla wiecznej rzeczy pamiątki, potwierdził to nadanie. Owo wrzekomie spalenie się było prawdopodobnie fortelem dla otrzymania potwierdzenia w formie bardziej określonej.

Poczęło się tedy rozdrapywanie spuścizny i pracy o. o. Dominikanów.

Niekiedy w nowych nadaniach i potwierdzeniach nie wpominało się nawet o Dominikanach.

Głównym spadkobiercą konwentu Kijowskiego, jak widzieliśmy, był monaster t. z. Bracki, obdarowany przez Chmielnickiego i jego następców. Carowie Iwan i Piotr Aleksiejewicze tylko potwierdzili prawa tego monasteru do posiadłości po-dominikańskich, nie już nie mówiąc o Dominikanach (1694). Bracki monaster odziedziczył nawet prawo sprowadzenia rurami wody do siebie z podgórszych źródeł kijowskich i prawo sycenia miodów. Rury podziemne, któremi była sprowadzona woda do konwentu dominikańskiego, ocalały od wszechniszczącej ręki kozackiej — nie przedstawiały dla nich żadnej wartości. Monaster Bracki bez dużego nakładu przedłużył je, dociągnął do swoich gmachów i zużytkował.

Pozostały tylko ruiny klasztoru po-dominikańskiego, jako żywe świadectwo kozackiego barbarzyństwa. Nie już tam nie było cennego — oprócz kamienia. Ówczesny metropolita Kijowski, Warlaam Jasiński, budował właśnie wtenczas monaster Piotra i Pawła „swojem staraniem, pobożną troskliwością i pilnością“. Ale brakło mu — właśnie kamienia. Użyto tedy na ten cel starych po-dominikańskich ruin. Oprócz kamienia potrzebne były jeszcze pieniądze. Iwan Mazepa, jako „Hetman obojga stron Dniepru“ — czem w istocie nie był, — uniwersałem (1695) przeznaczył dla nowo-budującego się monasteru dochód z pomiernego, które niegdyś „zdawna, jeszcze za polskiej Rzptej, wiecznem prawem należało do Dominikanów“.

Tak więc przyznane zostało prawo Dominikanom z chwilą prawie kiedy ostatnia cegła z dawnego gmachu znikła z powierzchni ziemi.

Czas wyrównał ruiny, zagładził pamięć przeszłości, a obojętnym potomkom pozostawił tylko resztki niespalonych i niestarganych ręką kozacką dokumentów.

